



ODERWAŁEM ŁATKĘ DOKTORA SAMBORA

MÓJ WĄTEK W SERIALU „NA DOBRE I NA ZŁE” POWOLI WYGASAŁ. GDYBYM MIESZKAŁ W WARSZAWIE I MÓJ DOJAZD NA PLAN BYŁBY WYPADEM POMIĘDZY PRÓBAMI W TEATRZE, A NIE IMPREZĄ NA CAŁY DZIEŃ, TO MOŻE BYM SIĘ SKUSIŁ POZOSTAĆ. A TAK POSTANOWIŁEM WYRWAĆ SIĘ Z LEKARSKIEGO SKOJARZENIA I TERAZ MUSZĘ PRZEJŚĆ PEWNEGO RODZAJU KWARANTANĘ, TZN. DAĆ LUDZIOM ZAPOMNIEĆ, ŻE PRZEZ PONAD 10 LAT GRAŁEM LEKARZA.

Rozmowa z Radosławem Krzyżowskim. \4

ODERWAŁEM ŁATKĘ LEKARZA I...

NIGDY NIE
SŁUCHAŁ REGGAE,
ALE ZA TO PRZEZ
WIELE LAT BYŁ
HARCERZEM
I DO DZISIAJ
FASCYNUJE GO
ASTRONOMIA.
NAM OPOWIADA
M.IN. O NIEDAWNO
ZAKOŃCZONYM
OBOZIE
AKTORSKIM
W GROMIE NA
MAZURACH
I O TYM,
DLACZEGO
WYBRAŁ STUDIA
W KRAKOWIE,
A NIE
W WARSZAWIE.

**Z Radostawem
Krzyżowskim,
aktorem, rozmawia
Mateusz
Przyborowski**



— Jak minął panu czas spędzony na Mazurach?

— Jak zawsze fantastycznie.

— Czyli dość często pan u nas jest?

— Krzysztof Jasiński (założyciel i dyrektor krakowskiego Teatru STU — red.) od czasu sztuki „Biesy”, której premiera była z 10 lat temu, ma taki zwyczaj, żeby otwierać pracę nad spektaklami w Gromie. Bywa też tak, że czasami na tym obozie finalizujemy je, więc nie można powiedzieć, że są to typowe urlopy. Oczywiście istnieją tam warunki urlopowe, ale my pracujemy w pełnym wymiarze godzin, a nawet nadgodzin.

— Niezbyt często chyba można usłyszeć o obozach aktorskich...

— To jest bardzo efektywna forma pracy, ponieważ jesteśmy skoszarowani w jednym miejscu, odcięci od codziennych zajęć czy rodziny. Kiedy w normalnym systemie teatralnym człowiek wychodzi po czterech godzinach jednej próby i cztery godziny później na nią wraca, to traci się bardzo dużą część energii. Na Mazurach jesteśmy w tym procesie cały czas. Jasiński sprawdził ten sposób, poza tym prowadzi teatr, który nie posiada stałego zespołu, więc zebranie tych wszystkich ludzi na próbie w Krakowie nie jest łatwe. Te obozy zdają po prostu egzamin. Przez 8-10 dni naprawdę się dużo robi, nie przymierzając tyle, ile byśmy zrobili w miesiąc w teatrze.

— Z Krakowa do Gromu jest dosyć daleko, z jakieś 500 kilometrów.

— Grom jest jednak wart grzechu i fatygi. Oaza spokoju, jaką stworzył Jasiński, jest imponująca.

— Nad jakimi spektaklami pracowaliście tym razem?

— Otwieraliśmy pracę nad ambitnym i dosyć ryzykownym projektem. Korzystając z dramatów i komedii Szekspira, tych bardziej i mniej znanych, chcemy stworzyć spektakl, który byłby szekspirowskim uniwersum. Chcemy, by była to opowieść o świecie widziana oczami jednego człowieka, czyli Szekspira, dramaturga, który jako pierwszy opisał człowieka, którym powodują jego psychika, emocje i uczucia, a nie fatum, los, przeznacze-



Radostaw Krzyżowski: Poza „Na dobre i na złe” nic większego w telewizji nie zrobiłem, więc jestem kojarzony z tą postacią

PRZECHODZĘ KWARANTANĘ

RADOSŁAW KRZYŻOWSKI urodził się w 1972 roku w Kluczborku. Po ukończeniu Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Krakowie związał się z Teatrem Juliusza Słowackiego. Związany był z innymi teatrami krakowskimi, m.in.: Mniejszym, STU, Starym, Współczesnym. Jest mężem aktorki Dominiki Bednarczyk. Wybrana filmografia: „Lista Schindlera”, „Duże zwierzę”, „Na dobre i na złe”, „Ekipa”, „Pitbull”, „Mistyfikacja”, „Układ warszawski”.

Źródło: Filmpolski.pl

nie, piekło, niebo, szatan czy bogowie. Jest to ryzykowne, ponieważ chcemy wybrać sceny, pozbawiając ich następstwa przyczynowo-skutkowego i na ich podstawie zbudować opowieść o człowieku. Cały ten nasz pobyt w Gromie był pracą adaptacyjną — siedzieliśmy nad dramataми Szekspira i próbowaliśmy z nich wyciągnąć to, co jest esencjonalne.

— **Do dzisiaj słucha pan Boba Marleya?**
— Czy dzisiaj go słucham? Nie, dlaczego?
— **Bo ponoć Kluczbork, z którego pan pochodzi, lubi muzykę reggae. A przynajmniej tak pan kiedyś twierdził.**
— (śmiech) Tak naprawdę nigdy nie słuchałem reggae. Chociaż z Kluczborka wywodzi się kilka niezłych kapel. Osobliwe było to, że ten styl znalazł tam podatny grunt i gitarzyści nie zaczęli przygody od bluesa, tylko właśnie od bicia charakterystycznego dla reggae. Ja się na to nie zapalałem.
— **Czytałem, że bliższe były panu inne brzmienia — grał pan w młodzieżowym zespole rockowym. W ogóle stwierdzam, że miał pan fajne dzieciństwo i młodość. Po pierwsze, był pan harcerzem.**
— W moich czasach harcerstwo miało różne odbicia. Ja miałem to szczęście, że trafi-

łem do drużyny turystyczno-krajoznawczej, która faktycznie była nastawiona na wędrowkę. Byłem na kilkuna-stu obozach wędrownych i w zasadzie pod koniec liceum miałem schodzoną całą Polskę. Moja drużyna miała charakter, była też dyscyplina. Te lata harcerstwa w pewien sposób mnie zdefiniowały.

— **I rozwinęły horyzonty.**
— Wie pan, każda grupa, która ma charyzmatyczne go przewodnika...
— **...no może poza grupą gangsterską.**
— Myślę, że gangsterzy również mieliby wiele do opowiedzenia. Harcerstwo i gangsterka to dwa ugrupowania z przeciwnymi znakami — plusem i minusem. Jednak w obu chodzi o to samo — są ustalone reguły, hierarchia, a młodzi potrzebują jasno wytyczonych granic. Skoro pan wyjechał z tą gangsterką, to pozwoliłem sobie na to brawurowe porównanie (śmiech).

— **Pozostały opis pańskiej biografii mówi: „Przez długi czas w podstawówce był przekonany, że zostanie lekarzem, na maturze zdawał biologię, w trzeciej klasie liceum pobił rekord nieobecności na lekcjach. Występował w szkolnym teatryku, był członkiem grupy poezji śpiewanej i zdecydował się zdawać do szkoły teatralnej”.**

— Zawsze mnie nosiło po różnych dziedzinach. Moją bardzo silną fascynacją od zawsze była astronomia, której przez długi czas byłem wierny. Przez wiele lat prowadziłem obserwacje i do dzisiaj mam teleskopy. Nie jestem w stanie zarywać nocy jak kiedyś, jednak został we mnie taki ciąg ku dyscyplinom usytuowanym na ścisłym biegunie, mam na myśli astrofizykę, kosmologię, fizykę cząstek czy fizykę kwantową. Bardzo dużo czytam na ten temat. Z resztą moich pasji jestem osadzony w spektrum raczej kulturowym.

— **Spadające gwiazdy będzie pan oglądał? (rozmawialiśmy w czwartek)**
— Jadę dzisiaj w nocy 40 km za Kraków na Kudłaczę, czyli na polanę w górach, gdzie znajduje się też schronisko. To jest taka mekka amatorów astronomii w Ma-

łopolsce. Na sam szczyt można dojechać samochodem, co jest bardzo ważne, ponieważ sprzęt astronomiczny jest ciężki. Na Kudłaczach horyzont jest szeroki, Kraków nie świeci, warunki są świetne.

— **Wybrał pan studia w Krakowie, a nie w Warszawie dlatego, że z rodzinnego Kluczborka jest kilkadziesiąt kilometrów bliżej?**

— Wybrałem Kraków dlatego, że bardziej mnie do niego ciągnęło, a po drugie, tak się ułożył układ egzaminów. Zdawałem równolegle do Warszawy, te w Krakowie rozpoczęły się wcześniej. Wiedziałem, że zakwalifikowałem się już do trzeciego etapu, podczas gdy w stolicy byłem przed drugim etapem. Ten mój wybór nie był pragmatyczny, byłby taki, gdybym pojechał do Warszawy. Mój wybór był więc emocjonalny.

— **Poza tym na studiach poznał pan chyba swoją dzisiejszą żonę Dominikę Bednarczyk, również aktorkę?**

— Dominika była jeszcze przed studiami, ale tak — poznaliśmy się dzięki szkole teatralnej.

— **Z kim pan był na roku?**
— To może pana akurat zdziwić, ponieważ studiowała ze mną wschodząca gwiazda świata kulinarnego, czyli Michał Bryś, który w najnowszym „Hell’s Kitchen” zastąpi Wojciecha Modesta Amaro. To był mój kolega z grupy, czyli 4-5 osób w szkole teatralnej, które są ze sobą przez całe studia. Z tej właśnie grupy Michał stał się najbardziej medialną twarzą, tylko w zupełnie innym zawodzie. Na roku byłem jeszcze z Martą Bizoń, Ewą Kaím, Sebastianem Konradem, czyli aktorami, którzy, podobnie jak ja, po studiach podjęli decyzję o związaniu się z konkretnym ośrodkiem teatralnym, a nie z Warszawą.

— **Właśnie, dlaczego nie z Warszawą?**

— To chyba zależy od priorytetów, jakie ma człowiek, a trochę od szczęścia. Dzisiaj ludzie trochę inaczej myśla, niż my myśleliśmy. Dla nas absolutnie priorytetowe i związane z największymi marzeniami było dostanie się do dobrego teatru. Dzisiaj dla młodego aktora priorytetem jest znalezienie się w Warszawie, która — poza teatrem — skupiła wszystkie formy

aktywności, w których aktor może się wykazać, czyli dubbing, audiobooki, radio, serial, reklamę... To oczywiście bardzo niedobrze.

— **W Krakowie czy w innych ośrodkach są świetni aktorzy, ale w większości, niestety, niezauważalni poza teatrem.**

— Ludzie zajmujący się telewizją są to najmniej skłonni do podjęcia ryzyka ludzie, jacy istnieją.

— **I najrzadziej chodzą do teatru.**

— Teatr ich śmiertelnie nudzi. Nie ma u nas takiego przełożenia, że jeśli ktoś staje się głośnym nazwiskiem w teatrze, to za chwilę telewizja się po niego zgłasza. Poza tym wydaje mi się, że ulubionym typem telewizyjnym są ludzie o zupełnie innych predyspozycjach. To są dwa różne światy. Oczywiście są aktorzy, którym te dwa światy udaje się łączyć, ale jest też kategoria aktorów wybitnie teatralnych i kategoria aktorów wyłącznie telewizyjno-serialowych.

— **Wielu widzom zapadł pan w pamięć dzięki roli doktora Sambora w serialu „Na dobre i na złe” i pewnie wielu się zasmuciło pańskim odejściem. Poświęcił się pan teatrowi?**

— Nie musiałem podejmować takiej decyzji, ponieważ przez cały okres grania w „Na dobre i na złe” jednocześnie grałem w teatrze. Ta decyzja była związana z moimi planami życiowymi, które przez pewien czas kierowały się ku Warszawie. Kiedy zapadła rodzinna decyzja, że się nie przeprowadzimy, postanowiłem zamknąć warszawskie interesy. W dodatku mój wątek w serialu powoli wygasł, to znaczy stał się, jak to mówią producenci, nestorski. Gdybym mieszkał w Warszawie i mój dojazd na plan byłby wypadem pomiędzy próbami w warszawskim teatrze, a nie imprezą na cały dzień, to może bym się skusił pozostać. A tak postanowiłem wyrwać się z lekarskiego skojarzenia i teraz muszę przejść pewnego rodzaju kwarantannę, tzn. dać ludziom zapomnieć, że przez ponad 10 lat grałem lekarza.

— **Długo ta kwarantanna może potrwać?**

— To nie ode mnie do końca zależy, chociaż... ode mnie

również, ponieważ w tym momencie nie wykazuję żadnej aktywności w Warszawie. Postanowiłem zająć się sprawami teatralnymi, które były w pewien sposób zaniedbane. Poustawiałem sobie już pewne sprawy, więc pewnie w przyszłym roku postaram się o sobie przypomnieć.

— **To nie aż tak długo ta kwarantanna będzie trwać.**

— Ja się przecież na niko go nie obraziłem, nic z tych rzeczy. O, i to jest właśnie pragmatyczne, czyli pokazanie siebie na nowo. Poza „Na dobre i na złe” nic większego w telewizji nie zrobiłem, więc jestem bardzo silnie kojarzony z tą postacią. Teraz to skojarzenie musi stać się mniej silne, żeby coś zdziałać.

— **Poza tym chyba dobrze panu w Szekspirze?**

— (śmiech) A zna pan aktora, któremu nie jest w nim dobrze?

— **Spośród aktorów, z którymi już miałem przyjemność rozmawiać, kilkoro by się znalazło. Mówią, że — nie wiem, jak to możliwe — czasami ich już ten Szekspir męczy.**

— Kiedy mam propozycję zagrania w kolejnym dramacie Szekspira, moje odczucia są podobne. Myślę sobie: „Rany boskie, po co? Przecież te opowieści już wielu grało”. Za każdym razem daję sobie jednak zadanie: dostajesz do ręki dramat „Hamlet” Szekspira; wyobraź sobie, że nigdy w życiu nie słyszałeś o tym dramaturgu i nie znasz jego twórczości. To jest bardzo dobre ćwiczenie, pozwala od początku docenić, z jakiej miary arcydziełami ma się do czynienia. Gdyby dzisiaj aktor dostał do ręki „Hamleta”, nie wiedząc nic o jego autorze, chciałby go zagrać na scenie jak najszybciej, bo tak skrojonych, błyskotliwych i wieloznacznych dramatów się dzisiaj nie pisze. To jest wciąż otwarta księga.

— **Księga, której w telewizji nie ma.**

— Szekspir wymaga pracy i pojawia się pytanie, kto się jej podejmie. W telewizji wszystko polega na tym, żeby wnieść minimalny wkład i wynieść maksymalny zysk. Nikt się na niego porywa, bo oznaczałoby to półtora miesiąca prób. Minimum. W warunkach telewizyjnych jest to niemożliwe.

Mateusz Przyborowski



ZAWSZE MNIE NOSIŁO PO RÓŻNYCH DZIEDZINACH. MOJĄ BARDZO SILNĄ FASCYNACJĄ OD ZAWSZE BYŁA ASTRONOMIA, KTÓREJ PRZEZ DŁUGI CZAS BYŁEM WIERNY. PRZEZ WIELE LAT PROWADZIŁEM OBSERWACJE I DO DZISIAJ MAM TELESKOPY.